

AGNIESZKA MOROZ

Uniwersytet Szczeciński  
Polska

**TOŻSAMOŚĆ ODNALEZIONA  
W SAMOLOCIE DO SAN FRANCISCO  
TWÓRCZE „JA” W WIERSZACH I PAMIĘTNIKACH  
POLSKICH STYPENDYSTÓW  
*INTERNATIONAL WRITING PROGRAM***

---

*INTERNATIONAL WRITING PROGRAM* JEST DZIAŁAJĄCYM PRZY UNIWERSYTECIE IOWA projektem zapoczątkowanym w 1967 roku przez Paula Engle'a. Do głównych założeń tej inicjatywy należy przyjmowanie zarówno debiutujących, jak i uznanych poetów, pisarzy, dramaturgów oraz eseistów z całego świata na trzymiesięczne (lub dłuższe) stypendium, podczas którego biorą oni udział w panelach dyskusyjnych, wykładach, odczytach, warsztatach przekładu i kreatywnego pisania. Na zakończenie większość stypendystów udaje się ponadto we wspólną podróż po najciekawszych zakątkach Ameryki Północnej. Dla debiutujących artystów program ten jest szansą na wstąpienie do międzynarodowej literackiej społeczności, pisarzom już znanym stwarza natomiast dogodne warunki pracy i możliwość wymiany twórczych doświadczeń z innymi stypendystami. International Writing Program wyrósł ze znacznie starszego projektu, jakim były Creative Writing Workshops (prowadzone przez popularnych autorów różnych narodowości warsztaty twórczego pisania, skierowane przede wszystkim do studentów University of Iowa) i początkowo miał stanowić jedynie ich rozwinięcie. Niezwykle zaangażowanie Paula Engle'a i jego żony Hualing Nieh, a także wsparcie lokalnych sponsorów oraz fundacji (takich, jak: Fullbright, amerykańsko-polska Fundacja Kościuszkowska czy – dziś już nieistniejąca – Fundacja Irzykowskiego) sprawiły, iż projekt obliczony na krótkie spotkania garstki pisarzy z zagranicy przerodził się w coroczne, międzynarodowe zjazdy kilkudziesięciu twórców z całego świata.

Od początku funkcjonowania programu aż do tej chwili iowański uniwersytet odwiedziło ponad pięćdziesięciu polskich stypendystów. Pierwszym z nich był Leszek Elektorowicz, którego zaproszono do Iowa na eksperymentalną edycję

projektu (pod koniec 1966 roku), ostatnim – Miłosz Biedrzycki. Wśród polskich uczestników amerykańskich warsztatów znalazło się wielu wybitnych twórców, takich, jak: Julia Hartwig, Hanna Krall, Edward Redliński, Ewa Lipska, Zyta Oryszyn, Piotr Sommer czy Janusz Głowacki. Dla niektórych z nich wizyta w Iowa była zaledwie początkiem znacznie dłuższej „amerykańskiej przygody”. Wyjeżdżający na stypendium w 1982 roku Głowacki wykorzystał tę jedyną w swoim rodzaju okazję do opuszczenia Polski, w której trwał wówczas stan wojenny i osiadł na stałe w Stanach Zjednoczonych. Julia Hartwig i Artur Międzyrzecki skorzystali zaś z propozycji ówczesnego dyrektora programu, Paula Engle’a, by wynająć dom w Des Moines i podjąć pracę na miejscowym Drake University, co pozwoliło im spędzić w Ameryce aż cztery lata. Położony pomiędzy jednym a drugim polem kukurydzy, wypełniony stukotem klawiszy dziesiątek maszyn do pisania hotel Mayflower, który zgodnie z zamysłem organizatorów stanowić miał spokojną przystań, zachęcającą twórców do pisania, dla wielu z polskich pisarzy paradoksalnie okazał się być jednak niepokojącą, zamkniętą przestrzenią, prowokującą do przemyśleń na temat własnej tożsamości i zajmowanego przez siebie miejsca w świecie. Czasowa translokacja, doświadczenie obcości oraz zetknięcie z Innym w owym wielonarodowościowym tyglu stały się dla nich okazją do przeorientowania własnego „ja”, zaburzając (zgodnie z auto-narracją twórców) ciągłość ich tożsamości bądź – przeciwnie – pomagając im uzyskać głębszą samoświadomość.

Adriana Szymańska – poetka i eseistka, która brała udział w International Writing Program w 1997 roku, opisała swoje doświadczenia w pamiętniku *Dziedzice i barbarzyńcy. Notatnik amerykański*. Zgodnie z relacją autorki już pierwszy wieczór w Iowa City był dla niej rodzajem głębokiego wstrząsu. Dręczące Szymańską obawy o jej nienajlepszą (pomimo ćwiczeń) angielszczyznę, które tuż po przybyciu na miejsce znalazły potwierdzenie w nieudanej rozmowie z telefonistką, oraz towarzyszące poetce przykre uczucie anonimowości, związane z nagłym włączeniem Szymańskiej do dużej grupy pisarzy, unieważniającym przypisywany jej podczas poprzednich podróży status „wyjątkowej zagranicznej artystki”, wywołały u niej stan nostalgii połączony z silnym pragnieniem ucieczki. Adaptacji nie ułatwiał przydzielony poetce pokój. Jak wspomina:

przywitał mnie pokój dość obskurny (...). W bok od wejścia rozciągała się wąska ponura przestrzeń z denerwująco brzęczącym jarzeniowym oświetleniem nad długim, smutnym blatem. Głęboka szafa sięgająca sufitu oddzielała „studio” od reszty pokoju, w którym (...) znajdował się (...) telewizor w pudle i skrzynka klimatyzatora. Ta RZECZ najbardziej mnie przeraziła. Błaznana, przerzedziewiała miejscami obudowa dałaby się znieść lub zakamuflować, gdyby nie ożywiający ją duch iście diabelski. (...) Wiedziałam, że nie prześlę tu spokojnie ani jednej nocy<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> A. Szymańska, *Dziedzice i barbarzyńcy. Notatnik amerykański*, Rzeszów: Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, 2007, s. 147.

Stworzony przez nią opis przywodzi na myśl więzienną celę. W dalszej części tekstu wielokrotnie czyni ona także bezpośrednie porównania hotelu Mayflower do więzienia. Opowiadając o zawartych w Iowa przyjaźniach z innymi stypendystami, stwierdza na przykład: „my wszyscy, mieszkańcy ósmego piętra Mayflower Residence Hall przy Dubouque Street czuliśmy się przez ponad trzy miesiące więźniami tego miejsca”<sup>2</sup>. Trudności z adaptacją zdają się wywoływać u Szymańskiej problemy tożsamościowe. Opisując dręczące ją napięcia, poetka dochodzi do wniosku, że utraciła wiarę w ciągłość własnej tożsamości. Reakcja ta może wydać się czytelnikowi nieco przesadna. Szymańska przyjechała przecież do Iowa jako wyróżniona przez Fundację Kościuszkowską reprezentantka polskiego środowiska poetyckiego i – z inicjatywy organizatorów Programu – poprowadziła tam cykl adresowanych do studentów wykładów na temat współczesnej poezji polskiej, co świadczy o zainteresowaniu Amerykanów jej rodzimą kulturą. Zakwaterowanie stypendystów różnych narodowości na wspólnej, wydzielonej dla nich, bezpiecznej przestrzeni wiązało się z brakiem nacisku ze strony otoczenia na ich asymilację, zaś perspektywa spędzenia trzech miesięcy w monotonnym, rolniczym miasteczku nie łączyła się z koniecznością przewartościowania uznawanych dotychczas wartości i przyjęcia amerykańskiego stylu życia. Jak się jednak okazuje, nawet pozornie nieistotne czynniki mogą wywierać znaczący wpływ na sposób postrzegania własnej tożsamości przez osoby przebywające na czasowej emigracji. Tim Edensor, badający zjawisko konstytuowania się narodowej tożsamości jednostki, podkreśla, jak wielką rolę odgrywa w tym procesie codzienny kontakt ze znajomymi, zwykłymi krajobrazami. Fizyczną przestrzeń, na którą składają się zarówno przedmioty, tworzące nasz dom, jak i znane nam puby, boiska, ulice, a nawet całe miasta, cechuje gęsta intertekstualność. Miejsca te są przesiąknięte familiarnością, wynikającą z czynników, takich jak: charakterystyczny styl i sposób wykonania, podobny wygląd (np. ogrodów i parków), występujące wyłącznie na określonym terenie gatunki zwierząt i roślin czy powtarzające się w wielu miastach danego kraju nazwy ulic. Owe stałe elementy są przez nas odczytywane i wyczuwane w sposób bezrefleksyjny, a ich seryjna reprodukcja na przestrzeni całego państwa ustanawia poczucie bycia „u siebie” w większości miejsc w jego obrębie. Kiedy więc znajdujemy się nagle w przestrzeni pozbawionej znajomych krajobrazów i przesyconej obcymi elementami, podświadomie odczuwamy ten akt jako zerwanie pewnej ciągłości. Może to prowadzić do dezorientacji i psychicznego dyskomfortu<sup>3</sup>. Przyglądając się działaniom podejmowanym przez Szymańską tuż po przybyciu do Iowa, można wysnuć przypuszczenie, że to właśnie utrata przestrzennego punktu zaczepienia jej

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 165–166.

<sup>3</sup> T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, przeł. A. Sadza, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2004, s. 71–73.

tożsamości stanowi jedną z podstawowych przyczyn dręczącej poetkę nostalgii. Parę dni po wprowadzeniu się do hotelu Mayflower autorka konstruuje w nim swój nomadyczny dom. Przystawia meble, zakrywa „diabelską” skrzynkę klimatyzatora, ustawia na biurku ramkę ze zdjęciem swojej córki, przypina do korkowej tablicy zdjęcia i ulubione reprodukcje, łóżko nakrywa zaś barwną hinduską narzutą, która (podobnie jak stroje i biżuteria Szymańskiej) odzwierciedla jej fascynację orientem. Oceniając efekty dokonanych przez siebie zmian, pisarka stwierdza, że dzięki nim czuje się w tym pomieszczeniu o wiele lepiej. Fragmentaryczne odtworzenie zapamiętanej przestrzeni prowadzi do reintegracji znajomych, rutynowych czynności. Szymańska chętnie gości w swym pokoju zaprzyjaźnionych uczestników Programu i przygotowuje dla nich tradycyjne polskie potrawy. Wyznaje, że dzięki tym spotkaniom mogła na chwilę zapomnieć o dobiegającym zza szyby jazgocie Dobrej Street i doskwierającej jej samotności.

Pomimo znaczącej poprawy samopoczucia, wywołanej dokonanyymi modyfikacjami, Szymańska aż do końca pobytu w Iowa czuła się jednak jak więzień. Przełom nastąpił dopiero podczas jej wizyty w domu Bogdany Carpenter – mieszkającej w Ann Arbor profesor literatury słowiańskiej. Kilkundniowy pobyt u Carpenterów był dla poetki „rodzajem powrotu do siebie”<sup>4</sup> nie tylko ze względu na możliwość przebywania w domu pełnym regałów z polskimi książkami oraz ludowych makatek na ścianach, ale przede wszystkim dlatego, że wreszcie mogła porozmawiać z kimś w swoim ojczystym języku. Jak wspomina:

Mogąc używać własnego języka (...) nabrałam znowu wiary w ciągłość własnej tożsamości, utraconą na skutek iowańskich napięć i frustracji. Właśnie tutaj przypominałam sobie wyznanie Piotra Sommera po jego powrocie z Ameryki i rozumiałam, co miał na myśli mówiąc o powodach radykalnego odrzucenia statusu emigranta. Najwycyżajniej w świecie nie zniósłby sytuacji, kiedy spotykając się z tym lub owym, nie mógłby po prostu zagadnąć: „Się masz?“, „Jak leci?“, „Grabuła!”<sup>5</sup>.

Dla ograniczonej językowymi barierami i zdominowanej przez obce krajobrazy Szymańskiej pobyt w domu Carpenterów okazał się więc w pewnym sensie drogą do odzyskania kontroli, które nie było możliwe wyłącznie poprzez konstrukcję nomadycznego domu. Dopiero połączenie odpowiednio wykreowanej przestrzeni z nieograniczoną możliwością wyrazu, pomogło poetce pozbyć się kompleksu gorszej autorki ze Wschodu.

Kiedy Szymańska wyrusza w podróż po najpiękniejszych zakątkach Arizony i Kalifornii, jej tożsamość zdaje się jednak ponownie ulegać upływnieniu – tym razem w zaprogramowany przez nią sposób. Już podczas wstępnych przygotowań do wyjazdu, poetka wyznaje, że jedzie tam nie po płytkie turystyczne doznania,

<sup>4</sup> A. Szymańska, *Dziedzice i barbarzyńcy...*, s. 190.

<sup>5</sup> Tamże, s. 191.

ale po cud i prawdziwy duchowy wstrząs. Po powrocie stwierdza: „cud się zdarzył”<sup>6</sup>. Dzikie arizońskie pejzaże, monumentalne skały Wielkiego Kanionu, wreszcie ocalałe połączenie dzikich rezerwatów Indian Hopi i Navaho, wywarły na Szymańskiej tak duże wrażenie, że zaczęła odczuwać niechęć do ekspansywnej, współczesnej cywilizacji i zaznała uczucia głębokiej solidarności z pierwotnymi mieszkańcami tych ziem. W obliczu potężnych, nieporuszonych skał pojęła własną efemeryczność i zapragnęła utożsamić się z żyjącymi w harmonii z dziką naturą Indianami, którzy po dziś dzień zamieszkują te tereny, trwając przy dawnych obyczajach i wierzeniach. Duchowe doznania Szymańskiej znalazły odzwierciedlenie nie tylko w jej pamiętniku, ale również w cyklu wierszy zatytułowanym *Opowieści przestrzeni*. W utworze *Nostalgia* podmiot liryczny zwraca się do Indian z pytaniem: „Co mogę wam powiedzieć w moim obcym, bezradnym języku? Wam, którzy znacie siedemdziesiąt imion wiatru i żegnacie się słowami: – Niech piękno zostanie z tobą!”<sup>7</sup>, podkreślając w ten sposób bogactwo oraz wyższość ich kultury nad własną, operującą ubogim językiem, który nie potrafi już odczytać kodu natury. W wierszu *Wiedza tajemna* wyznaje natomiast: „I gdy tu, w Kalifornii, mówię polski pacierz (...) jakiś milczący świadek najdawniejszych zdarzeń wpisuje w moje myśli swoją własną pamięć”<sup>8</sup>, wskazując na zachodzącą w nim wewnętrzną przemianę. Doświadczenie owej przemiany opisane zostało również w wierszu o incipicie *Niebo opowiedziało mi dziś baśń o mnie samej...*, w którym bohaterka opowiada o cudownym różowym płomyku, jaki wybiegł z obserwowanego przez nią zachodzącego słońca. Płomyk ten przemówił i obiecał jej, że pozostanie z nią już na zawsze – w każdej kropli krwi<sup>9</sup>.

Zupełnie inne odczucia związane z udziałem w International Writing Program utrwalone zostały w wierszach Anny Czekanowicz. Poetka przyjechała do Iowa w 1990 roku. Jej pobyt w Stanach zaowocował tomem *Śmierć w powietrzu. 21 wierszy podróży*. Zawarte w nim utwory stanowią wyraz rozczarowania Czekanowicz tzw. „wielkim światem”, który nie zrobił na niej oczekiwanego wrażenia i w którym nie potrafiła znaleźć dla siebie miejsca. O niemożności przekroczenia kulturowych barier opowiada w wierszu *Raport z dalekiego miasta*: „słuchaj kiedy mówię po angielsku / ma to cudowny smak egzotyki / ale kiedy szepcę po angielsku / jest to po prostu żałośnie śmieszne / nawet w najgłębszej ciemności”<sup>10</sup>. Podkreśla tym samym, że nawet bardzo dobra znajomość obcego języka (Czekanowicz jest tłumaczką) nie jest w stanie zmienić kulturowej tożsamości podmiotu, bo jeśli tylko spróbuje on wyrazić w tym języku swój własny kod kulturowy, zоста-

<sup>6</sup> Tamże, s. 183.

<sup>7</sup> A. Szymańska, *Opowieści przestrzeni*, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 1999, s. 52–53.

<sup>8</sup> Tamże, s. 51.

<sup>9</sup> Tamże, s. 69.

<sup>10</sup> A. Czekanowicz, *Śmierć w powietrzu. 21 wierszy podróży*, Gdańsk: Tower Press, 2000, s. 13.

nie natychmiast zdemaskowany jako obcy. Jest to zgodne ze spostrzeżeniem Katarzyny Szyniszewskiej, która badając proces zakorzeniania się imigrantów w nowym kraju, zauważyła, że najtrudniej jest pokonać barierę językową, uniemożliwiającą pełne wzajemne zrozumienie pomiędzy imigrantami a społeczeństwem przyjmującym<sup>11</sup>. Dla Czekanowicz obcy język stanowi jedynie element egzotycznego krajobrazu, kolejne źródło powierzchownego, turystycznego zachwyty. Ten sam utwór zawiera ponadto gorzkie stwierdzenie, podsumowujące odczuwany przez autorkę zawód: „bary są wszędzie takie same / cuchną winem papierosami i potem samotnych w najgłębszych zakamarkach / miasta”<sup>12</sup>. Podobne refleksje pojawiają się w wielu zamieszczonych w tomie wierszach. Utwór *Cable car*, opowiada np. o wizycie w San Francisco, gdzie bohaterka chciałaby „choć popatrzeć na wielki świat”<sup>13</sup> (najdroższy hotel świata oraz Katedrę Łaski Bożej – Grace Cathedral), lecz widok zasłania jej tramwaj. Jednocześnie obce krajobrazy pozwalają poetce przywołać wspomnienia z dzieciństwa. Gdy nie udaje się jej dojrzeć słynnych budynków, stwierdza: „co tam największy nawet świat / odnaleźć smak dzieciństwa / smak winogron / z gdańskiego tramwaju / i smak siedmioletnich łez (...) zrobić jakieś głupstwo / poczuć zawrót głowy”<sup>14</sup>. Doświadczenie obcości budzi tęsknotę za domem i pomaga poetce zdać sobie sprawę z własnej przynależności. Podróż w poszukiwaniu nowych wrażeń i krajobrazów paradoksalnie uświadamia Czekanowicz, że prawdziwe, głębokie doznania może jej zapewnić tylko powrót do tego, co jest jej naprawdę bliskie. Przemyslenia poetki doskonale podsumowuje zawarty w tomie wiersz o incipicie *W samolocie do San Francisco...*, w którym podmiot liryczny opisuje pozornie nieistotny epizod – spotkanie stewardesy o twarzy Meryl Streep. Zdarzenie to prowokuje bohaterkę do zadania sobie wieloznacznego pytania: „czy wystarczy być człowiekiem w samolocie do San Francisco?”<sup>15</sup>. Może ono odnosić się zarówno do spotkanej kobiety (czy wystarczy być amerykańską stewardesą, by być podobnym do Streep?), jak i do samego podmiotu lirycznego (czy wystarczy być człowiekiem w samolocie do San Francisco, by zyskać amerykańską twarz?). A może wreszcie należy interpretować je jako: „czy wystarczy być człowiekiem w samolocie do San Francisco?” (Czy swoją tożsamość można określić poprzez podanie współrzędnych geograficznych miejsca, w jakim się znajduje? A może: czy w samolocie – neutralnym „nie-miejscu” – można wreszcie na chwilę prze-

<sup>11</sup> K. Szyniszewska, *W poszukiwaniu swojej tożsamości – drugie pokolenie imigrantów*, w: *Migracja, uchodźstwo, wielokulturowość: zderzenie kultur we współczesnym świecie*, red. D. Lalak, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „Żak”, 2007, s. 249.

<sup>12</sup> A. Czekanowicz, *Śmierć w powietrzu...*, s. 13.

<sup>13</sup> Tamże, s. 20.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> Tamże, s. 19.

stać zadawać sobie pytania o wewnętrzne „ja”?). Odpowiedź przychodzi ze strony podróżujących z bohaterką pisarek z IWP, które nawet w samolocie do San Francisco myślą o pozostawionej gdzieś daleko ojczyźnie i które przekonują ją, że nigdzie nie da się uciec przed tęsknotą za domem.

Pytania o tożsamość pojawiają się także w tekście innego stypendysty IWP – Grzegorza Musiała. Pierwsze słowa, jakie tuż po przybyciu zapisuje on w swoim *Dzienniku...*, brzmią: „Ja tu? Tu – ja?”<sup>16</sup>. Owo zestawienie pytań pisarz wykorzystuje jako grę słów i porównuje się do tui – samotnego drzewka na cienkiej nóżce, stojącego pomiędzy dostojnymi drzewami, które dzięki silnemu zakorzenieniu pozostają zielone, podczas gdy młoda tuja usycha. Symbol samotnego drzewka oddaje towarzyszące Musiałowi odczucia. Z jednej strony zadaje on sobie pytanie: „kim jestem?”<sup>17</sup> i wyznaje: „to po odpowiedź na to pytanie tu przyjechałem”<sup>18</sup>, dodając, że pragnie „wyplatać się z Europy”<sup>19</sup>. Z drugiej – już od początku przyjmuje postawę Polaka obciążonego jarzmem cierpiącego narodu, którego Amerykanie nigdy nie zrozumieją i który nie będzie w stanie zapuścić tu korzeni. Jednego dnia notuje w swym dzienniku: „Tutaj wszystko odbywa się niby tak samo – ale na dachu świata”<sup>20</sup> i patrząc przez pryzmat Zachodu, krytykuje polską politykę, a także katolicką hipokryzję: „złote ornaty i gromkie wieszczanie zasad, których nikt ani myśli przestrzegać (...), trąbienie o »najwierniejszym« chrześcijaństwie (...), sklepikarskie fety na »Pierwszych Komuniach« – co, jako wsiowy nieobyczaj, Zachód już dawno odsunął w kuluary”<sup>21</sup>. Kiedy indziej, zirytowany wydumanymi problemami znajomej Amerykanki, pisze: „Wschodnia Europa we mnie zaraz się dopytuje: jak to się ma do sterty trupów Katynia (...), do Jałty, w której nas sprzedaliście Stalinowi?”<sup>22</sup> i stwierdza z patosem: „moje oczy widziały to, co [Amerykanie] znają tylko z powieści Solżenicyna lub Hrabala”<sup>23</sup>. Pomimo wyraźnej autokreacji Musiała, przejawiającej się w wielu podobnych stwierdzeniach, utrudniających odczytanie prawdziwych odczuć pisarza, tworzone przez niego, pozornie nieistotne opisy otoczenia wskazują, że wszędzie dręczy go jednakowe wewnętrzne rozdarcie. Przyjeżdżając do Iowa, Musiał szuka wokół elementów, które zna z bliskich sobie krajobrazów – odczuwa np. wyraźną radość na widok drewnianych willi z balkonami rzeźbionymi jak w Otwocku i nazywa je „swoimi”. Po pobycie w Stanach przyzwyczajają się zaś do tamtejszego krajobrazu

<sup>16</sup> G. Musiał, *Dziennik z Iowa. Zapiski z Ameryki*, Warszawa: Open, 2000, s. 5.

<sup>17</sup> Tamże, s. 10.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Tamże, s. 11.

<sup>20</sup> Tamże, s. 15.

<sup>21</sup> Tamże, s. 29.

<sup>22</sup> Tamże, s. 26.

<sup>23</sup> Tamże.

i kiedy wraca do Polski, pyta ze smutkiem: „gdzie moje wiewiórki?”<sup>24</sup>. Należy jednak zauważyć, że dla Musiała Stany są także „Ojczyzną Wolności” – miejscem, w którym nie jest napiętnowany z powodu swojego homoseksualizmu. To właśnie spotkania z ukochanym Przemkiem pozwalają mu odnaleźć tam prawdziwy dom. Jak wspomina: „gdy [Przemek] zasypia z ciepłym nosem wciśniętym w moje ramię, to czuję się u siebie. W ostatecznym domu, który mam wcale nie tam, w Polsce wtulonej między Bałtyk i Tatry, ale tu. W sobie”<sup>25</sup>. Wewnętrzne rozdarcie, które pisarz odczuwa tuż po powrocie do Warszawy i które manifestuje w zdaniu: „Ameryko – patrz, jak mi z tobą było źle. Polsko – patrz, jak mi z tobą jeszcze gorzej”<sup>26</sup>, wynika więc najprawdopodobniej z faktu, iż choć w Stanach nie udało mu się zrealizować pisarskiego *American dream*, mógł tam otwarcie określać swoją tożsamość seksualną. Ograniczenie wolności w tym zakresie po powrocie do kraju akcentuje przerwana telefoniczna rozmowa z Przemkiem, w czasie której Musiał odkłada słuchawkę, ponieważ zdaje sobie sprawę, że wraz z powrotem do Polski ich miłość straciła rację bytu.

Polscy stypendyści przyjeżdżają do Ameryki po odpowiedź na pytanie o to, kim są, lub wręcz po prawdziwy duchowy wstrząs, który ma im pomóc przeorientować własne „ja”. Przeglądając się zapisanym przez nich wspomnieniom, można jednak odnieść wrażenie, że tylko Czekanowicz udaje się tam odnaleźć własną tożsamość. Rozczarowana „wielkim światem”, na który można „jedynie popatrzeć”, gdyż wejście do niego blokują nieprzekraczalne kulturowe bariery, uświadamia sobie własną przynależność i zaczyna rozumieć, że żaden wyjazd nie dostarczy jej tak silnych wrażeń jak rodzinny Gdańsk, na każdym kroku przywołujący wspomnienia z dzieciństwa. Zafascynowana pięknem dzikiej, amerykańskiej przyrody oraz kulturą Indian Szymańska twierdzi, że podróż do Arizony wywołała u niej głęboki wstrząs i przyczyniła się do prawdziwej wewnętrznej przemiany. Biorąc pod uwagę wcześniejsze trudności poetki z adaptacją, jej skłonność do całkowitego zamykania się przed wpływami Innego, a także fakt, iż autorka wyruszyła w podróż już z nastawieniem na to, że spotka ją „cud”, jej przemiana wydaje się jednak sztucznie „zaprogramowana”, a przez to mało wiarygodna. Przypomina raczej tymczasową fascynację egzotycznymi krajobrazami i niezwykłą, pradawną kulturą – tym bardziej, że doświadczenie to nie wpłynęło na zmianę stylu życia autorki. Musiałowi wyjazd do Stanów uświadomił natomiast nie to, kim jest, ale raczej kim mógłby być, gdyby w Polsce panowała taka otwartość i tolerancja, jaka panuje w Ameryce. Niemożność mentalnego porozumienia z Amerykanami, połączona z jednoczesnym umiłowaniem amerykańskiej wolno-

<sup>24</sup> Tamże, s. 293.

<sup>25</sup> Tamże, s. 24.

<sup>26</sup> Tamże, s. 295.

ści, wywołała w nim wewnętrzne rozdarcie. Jak zatem pokazują doświadczenia polskich stypendystów IWP, nie wystarczy być człowiekiem w samolocie do San Francisco, by zyskać nową, amerykańską twarz.

---

IDENTITY FOUND ON AN AIRPLANE TO SAN FRANCISCO.  
THE CREATIVE “I” IN POEMS AND DIARIES WRITTEN BY POLISH AUTHORS  
PARTICIPATING IN INTERNATIONAL WRITING PROGRAM.

The International Writing Program is a project conducted by the University of Iowa. The program invites writers from all over the world for a min. 3-month scholarship. Encountering “the Other” in a multicultural melting pot becomes an opportunity for the writers to alter their own identity. Temporary translocation and the experience of encountering the coexistence of different cultures disrupts (according to the writers’ autonarration) the continuity of their identity or, quite the opposite – helps them reach deeper self-awareness. In my article I present how Adriana Szymańska, Anna Czekanowicz and Grzegorz Musiał, authors who participated in the International Writing Program in the ‘90s, created their creative “I” in poems and diaries. I present to what extent the way of perceiving one’s identity was complementary with the place the writer came to and I try to answer a question asked by Czekanowicz: „is it enough to be a man on an airplane to San Francisco (to acquire American countenance)?”.

**Keywords:** comparative literary, International Writing Program, Anna Czekanowicz, Adriana Szymańska, Grzegorz Musiał

**Mgr Agnieszka Moroz** – doktorantka na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego, afiliowana przy Pracowni Komparatystyki Literackiej. Przygotowuje pracę doktorską poświęconą problematyce tożsamości polskich stypendystów International Writing Program w zetknięciu z kulturą amerykańską. Publikowała m.in. w „Roczniku Komparatystycznym”. Jest krytykiem literackim i recenzentką wortalu Dziennik Teatralny. Wydała trzy książki poetyckie: *Każdy idzie do nieba, Ulica magików* i *Aneks do gier*.